Ner 11. Kraków, dnia 1go Czerwca 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właścicieli ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku.

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

4.

(Ciąg dalszy).

Krakus widząc takie nieszczęście swoich rodaków, między któremi potwór ten szerzył ciągle spustoszenie, przedsięwziął go zgładzić, lecz ponieważ smok był zbyt silnym, aby z nim mógł się zmierzyć wstępnym bojem, przemyśliwał więc ciągle w jaki sposób go pokonać. Nareszcie wpadł na myśl podania mu trucizny, wziął więc skórę baranią wypchaną siarką, którą zapalił, lecz zeszytą na nowo tak, że naśladowała żywego barana i takową podłożył smokowi. Zwierz natychmiast rzucił się na nią, lecz zjadłszy wnet zdechł albowiem zapalona siarka popaliła mu wnętrzności. Inni znowu mówią, że w téj skórze baraniéj zaszyta była jakaś trucizna, którą jak smok połknął takie sprawiła pragnienie, że pił póty wodę z Wisły, aż pękł i że téj trucizny nauczył go przyrządzać szewczyk nazwiskiem Skuba. Lud ucieszony ze zgładzenia tego potworu, który był postrachem całéj okolicy zebrał się przed domem Krakusa, aby mu podziękować za dokonany czyn, wtedy Krakus przemówił do niego przedstawiając jak się źle obecnie dzieje w kraju pod rządami wojewodów i namawiał, aby wybrano jednego, który sprawiedliwiéj i lepiéj rządzić będzie niż oni, Słuchacze uznawszy prawdę słów jego, jednogłośnie okrzyknęli go księciem, mając nadzieję, że tak waleczny i dobry człowiek dobrze rządzić będzie i kraj obronić potrafi od napadów nieprzyjaciół. Nie omylił się też naród, bo Krakus objąwszy rządy był dobrym i sprawiedliwym władzcą, zaprowadził na nowo porządek w kraju, wymierzał każdemu sprawiedliwość, nieprzyjaciół pokonał tak, że ci nie śmieli więcéj napadać naszej ziemi, bo wiedzieli, że za to ukarani zostaną. Zbudował on miasto, które nazwał od imienia swego Krakowem, gdzie też stale zamieszkiwał i które późniéj stało się stolicą Polski.

Kiedy umarł, lud wdzięczny wysypał mu wielką mogiłę istniejącą do dziś dnia pod Krakowem, na pamiątkę zaś tego usypania obchodzi się jeszcze i teraz uroczystość zwana Rękawką, a to dla tego, że w rękawach i połach noszono ziemię na grób dobrego pana. Krakus miał dwóch synów, z których starszy nazywał się Lech a drugi tak jak ojciec Krakus. Mówią, że po otruciu smoka ten potwór żył jeszcze choć już ledwie dyszał, Krakus więc kazał swoim synom go dobić. Poszli młodzieńcy i wypełnili rozkaz ojcowski lecz przytém młodszy, który był zazdrosny i chciwy, chcąc kiedyś posiąść cały majątek ojcowski zabił zdradziecko starszego i wróciwszy do domu powie-

dział ojcu i wszystkim, że smok go pożarł. Uwierzono ma się rozumieć temu, bo nikt się nie spodziewał, aby syn tak dobrego ojca miał się posunąć do tak niecnéj zbrodni jak bratobójstwo, więc po śmierci starego Krakusa wybrano na księcia zabójcę, sądząc, że syn będzie tak samo dobrze rządził jak ojciec. Panował więc jakiś czas ów młody Krakus lecz zbrodnia jego wyszła na jaw i lud oburzony wypędził go z kraju. Chcąc jednakże mieć koniecznie władcę z Krakusowego rodu, oddał rządy jedynéj córce Krakusa Wandzie, czy jak ją inaczéj nazywają Wendzie, którą znano nadto jako panienkę bardzo rozumną, dobrą i sprawiedliwą. Nie omylił się téż naród, bo bardzo mu dobrze było pod rządami Wandy, która we wszystkiem wstępowała w ślady ojca i choć bardzo młoda potrafiła jednak dobrze i sprawiedliwie rządzić krajem. Sława jéj cnót i piękności rozchodziła się nie tylko po naszym kraju ale i po obcych ziemiach, wskutek tego znalazł się jakiś niemiecki książę, nazwiskiem Rydygier, który ją chciał koniecznie pojąć za żonę. Wanda jednak za Niemca iść nie chciała, wtedy Rydygier zebrał wojska i przysiągł siłą nie tylko ją zabrać ale i kraj cały rządzony przez nią. Wanda zebrawszy także swoich wojowników wyszła przeciw niemu, odeprzeć napaść, idąc jednak na tę wojnę uczyniła ślub bogom, że jeżeli zwycięży i potrafi obronić Ojczyznę od nieprzyjaciela, wtedy im siebie na ofiarę poświęci. Tutaj mówią różnie, jedni utrzymują, że wojsko Rydygiera widząc jego niesłuszny napad na kraje Wandy nie chciało walczyć przeciw kobiecie i rozeszło się, inni zaś utrzymują, że miała miejsce bitwa, w której niemców Rydygiera rycerstwo Wandy zbiło ua głowę. Rydygier z rozpaczy zabił się a Wanda dotrzymując obietnicy danéj Bogom i widząc ocaloną Ojczyznę, po powrocie do Krakowa rzuciła się w Wisłę. Czy ta powieść prawdziwa lub nie, to w każdym razie mamy w niéj piękną naukę miłości Ojczyzny.

Tak jak Wanda poświęciła siebie dla ocalenia Ojczyzny tak każdy z nas w razie potrzeby powinien być gotów na śmierć nawet, jak tego potrzeba będzie dla szczęścia naszéj ukochanéj Matki Polski. Wdzięczny naród ceniąc cnoty i poświęcenie pięknéj księżniczki, wydobył z wody jéj ciało i wysypał na grobie mogiłę taką samą jak jéj ojcu Krakusowi, która do dziś dnia jest także pod Krakowem. W niektórych okolicach kraju naszego śpiewają o Wandzie piosneczkę, która się zaczyna od słów:

„Wanda leży w naszéj ziemi,
Co niechciała Niemca,
Lepiéj zawsze mieć rodaka,
Niźli cudzoziemca.“ itd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Noc na pobojowisku.

Opowiadanie z obecnéj turecko-moskiewskiéj wojny.

Skończyła się krwawa bitwa na polach Karsu, moskale tak zuchwali rankiem idący wesoło do boju w nadziei obfitych łupów teraz pierzchli ze wstydem kryjąc się w cieniach zapadającéj nocy wśród gór pobliskich przed pogonią tureckiéj jazdy. Słońce zaszło, ostatnie blaski dnia rzucały słabe światło na pole teraz spokojne, na którém nie dawno wrzała zawzięta walka, a teraz pozostały tylko milczące trupy. W oddali coraz słabiéj dolatywały dźwięki tryumfalnego marsza, który grała muzyka oddalającego się na nocleg do Karsu zwycięzkiego wojska tureckiego umilkły wreszcie te dźwięki i cisza zaległa pobojowisko przerywana niekiedy jękiem zapomnianego rannego lub chrapaniem śmiertelnym konającego.

Czy widział z was kto czytelnicy pobojowisko po bitwie, kiedy nie uprzątnięto jeszcze rannych, kiedy ciepła krew nie wsiąkła jeszcze w ziemię, a zewsząd dochodzą jęki i krzyki boleści. Jeżeli kto widział ten okropny obraz, to pewnie go nie zapomni nigdy, pewnie mu nie raz w uszach zadzwoni jęk konającego, którego nie zabiła od razu kula, a który w boleściach konać musi daleko od swoich nie mając nawet przyjaznéj dłoni coby mu zamknęła powieki lub podała kropelkę wody dla odwilżenia spalonych gorączką ust. O! pewnie patrzący na ten bolesny obraz przeląkł nie raz tych co wzbudzają wojny i odrywają człowieka od chaty od rodziny, od pracy, aby go wysłać na śmierć gdzieś daleko, a to wszystko dla zadowolnienia swéj fantazyi. Są wojny sprawiedliwe, prowadzone w obronie swéj Ojczyzny, boć każdy ma prawo i powinien się bronić ale prowadzić wojnę napastniczą, napaść cudzy kraj po to, aby zająć tam kawałek ziemi i dla tego łakomstwa nieść zniszczenie między spokojne strzechy wieśniacze, to zbrodnia, za którą ten co jéj przyczyną ciężko przed Bogiem odpowie.

Smutno téż spojrzeć było na pobojowisko pod Karsem, które teraz noc zakryła swym

cieniem. Rozpłynęły się kłęby dymu z wystrzałów lecz za to parowała krew świeżo rozlana obficie, która w niektórych miejscach stała kałużami. Kupami całemi leżały trupy Turków i Moskali, kawałki bagnetów, szabel, zdruzgotane karabiny, połamane wozy, pobite lub pokaleczone konie, wszystko to jak okiem zajrzeć pokrywało równinę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Karol Krysiński.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Rząd moskiewski świeżo złożył dowód swéj dzikości, i znowu nowa ofiara powiększyła grono męczenników, którzy krwią swoją składają świadectwo, że Polska nasza jeszcze nie zginęła. W dniu 12 maja bieżącego roku rozstrzelano w Warszawie na stokach tamtejszéj cytadeli pułkownika Karola Krysińskiego, dowódzcę oddziału na Podlasiu w r. 1863, o czém wspominano w numerze 10 „Zagrody.“ Ś. p. Karol Krysiński był synem urzędnika z Międzyrzecza, miasteczka w powiecie Radzyńskim, gubernii Siedleckiéj. Dobry Polak i szczerze kochający Ojczyznę po wybuchu powstania w r. 1863 pospieszył natychmiast w szeregi narodowe pod dowództwo Szaniawskiego i brał udział w bitwie pod Białką i wyprawie na Litwie gdzie znajdował się w bitwach pod Niemirowem, Siemiatyczami, Bublami i w Białowiejskiéj puszszy. Wróciwszy z Szaniawskim do Kongresówki po jego śmierci przeszedł pod dowodztwo Lewandowskiego i w tym oddziale brał udział w bitwie pod Staninem, odznaczywszy się tam zyskał sobie chlubną wzmiankę w buletynach i stopień kapitana. Po wzięciu do niewoli Lewandowskiego sam stanął na czele oddziału i wraz z Bończą i Stasiakiewiczem pod naczelnym dowództwem Bogusławskiego wykonał napad na Międzyrzec, który jednakże przez nieostrożność się nie powiódł a cofające się z Międzyrzecza oddziały przed nadchodzącemi świeżemi pułkami moskiewskiemi, zostały przez tychże pod Dołhą napadnięte i pobite, przyczém Bogusławski i Bończa dostali się do niewoli. Zebrawszy oddział na nowo stoczył bitwę pod Janówką gdzie moskali pobił na głowę tudzież pod Młyńcem w lasach Dubowskich gdzie otoczony przez przeważne siły moskiewskie potrafił się jednak wymknąć z koła otaczających go nieprzyjaciół. Późniéj na czele oddziału swego wzrosłego do 1500 ludzi był w bitwie pod Sajówką i Domaczewem nad Bugiem, gdzie oprócz niego zebrane były jeszcze oddziały Grzymały, Löwenhardta, Jankowskiego i Zielińskiego pod naczelnym dowództwem jenerała Kruka. W bitwie téj moskale pobici stracili kilka armat. Działając na swoją rękę stoczył bitwę zwycięzką pod Sosnowicą a drugą pod Biskupicami, w połączeniu zaś z majorem Koskowskim pobił moskali pod Firlejem. Kiedy jenerał Kruk na rozkaz Rządu Narodowego urządzał zasadzkę na moskali pod Żyrzynem. Krysiński już wtedy pułkownik pospieszył na jego wezwanie i brał świetny udział w téj bitwie. W bitwie téj uczestniczyły prócz niego oddziały Grzymały, Löwenhardta, Jankowskiego, Zielińskiego, Lenieckiego, Mareckiego, Lutyńskiego, Rudzkiego, gwardja jenerała Kruka, tudzież oddziały żandarmów Strzyżewskiego i Łaskiego, nadto strzelcy Cwieka. Zasadzka ta urządzona od dawna, świetnym skończyła się zwycięztwem, cały oddział moskiewski składający się z kozaków, piechoty i dwóch armat, rozbity zupełnie częścią poległ, częścią dostał się do niewoli tak, że uciekł tylko jeden kozak. Nasi zabrali kassę zawierającą blisko 5.000,000 rubli, z których część była w złocie i srebrze, armaty, amunicyę i massę różnych rzeczy jako to mundurów, siodeł, sukna, płótna, broni i t. p. Po téj bitwie kilka oddziałów idących razem, między którémi był i oddział Krysińskiego przez nieopatrzność Lutyńskiego wpadło w zasadzkę moskiewską pod Fajsławicami przyczém ucierpiał najwięcéj oddział Lutyńskiego, bo inne z małą stratą wycofać się potrafiły. Przez cały rok 1863 Krysiński stojąc ciągle na czele oddziału stoczył kilka różnych potyczek z moskalami, z których najznaczniejszą była bitwa pod Rossoszem gdzie w połączeniu z Etminowiczem rozbił zupełnie oddział moskiewski zbierający podatki. Pełniąc chwilowo obowiązki Naczelnika siły zbrojnéj województwa Podlaskiego na czele oddziału kawaleryi brał udział w krwawéj i nieszczęśliwéj bitwie pod Kockiem. W bitwie téj stoczonéj w pierwszy dzień Bożego Narodzenia walczyła z obu stron sama kawalerya i dopiero przybycie w posiłek moskalom piechoty zdecydowało zwycięztwo na ich stronę i zmusiło naszych do przejścia za Wieprz, zwycięztwo to jednak oku-

piła moskwa ciężkiemi stratami i pomimo otrzymania placu boju ścigać naszych nie śmiała. W parę tygodni późniéj Krysiński pobił jeszcze moskali pod Pokinianką lecz widząc zupełny upadek powstania wycofał się z oddziałem swoim za granicę i mieszkał w Galicyi, gdzie się w jakiś czas potem ożenił. Zaufawszy obietnicy moskiewskiéj powrócił z żoną do Królestwa Polskiego, zdając się na łaskę cara, w którego imieniu obiecano mu uwolnienie od wszelkiéj odpowiedzialności. Pomimo téj obietnicy zamknięto go zaraz po przybyciu do cytadeli gdzie siedział dotychczas i podobno miano go wywieźć na całe życie w głąb Rossyi. W ostatnich dniach pozwalano mu wychodzić w dzień na miasto, z czego korzystając i wiedząc, że go czeka wygnanie na całe życie uciekł jednego dnia. Nie wiedział, że pomimo dozwolonéj mu wolności był otoczony szpiegami, którzy każdy krok jego śledzili, wprędce téż schwytany w Skierniewicach został napowrót odstawionym do cytadeli gdzie nie czekając dłużéj 12 maja rozstrzelano go.

Tak to można ufać obietnicom moskiewskim i taki los czeka tych co im zawierzą. Cześć pamięci Walecznego Wodza, który walcząc za wolność naszéj Ojczyzny, padł ofiarą moskiewskiéj dzikości. Niechże więc ziemia ojczysta będzie mu lekką a wspomnienie jego czynów i walk żyje na zawsze w pamięci rodaków i wzbudzi chęć do naśladownictwa. Otóż znów świeża krew spłynęła w tę przepaść tak pełną krwi i łez naszych, która nas dzieli od moskali a pomimo to są nikczemni, co śmią mówić o zgodzie z niemi. Nie! między nami a niemi zgody być nie może, ale walka zabójcza na śmierć lub życie, a celem naszym być winna krwawa zemsta za sto lat strasznéj niewoli i cierpienia.

Piosnka młodego wygnańca.

Mój ojciec dawny rachunek
Z cesarzem miał Mikołajem
I od moskiewskiéj legł kuli
Daleko, hen, nad Dunajem:
Rachunek mnie i méj braci,
Car Aleksander zapłaci!

Matkę nam porwał car wtóry,
Bo swéj uczyła nas wiary,
Umarła w drodze na Sybir,
Mnie sługa ocalił stary,
I w obcym, dalekim kraju
Śpiewał mi pieśń o Dunaju.

Śpiewał mi piosnkę cudowną,
Że kiedyś z Turków krainy
Hufiec zwycięzki, niezłomny,
Zawita w nasze równiny,
Mniejsza, czy wróżba nie zwodzi;
Bić wroga, zawsze się godzi.

Po matce mam krzyżyk złoty
Tam w Częstochowie święcony,
Po ojcu pałasz ułański,
Na łbach moskiewskich szczerbiony:
Krzyżyk na piersiach ukryję,
Szablą, moskali pobiję.

Mój ojciec dawny rachunek
Z cesarzem miał Mikołajem,
I od moskiewskiéj legł kuli,
Daleko, hen, nad Dunajem;
Rachunek mnie i méj braci,
Car Aleksander zapłaci.

L......

Co słychać w świecie?

Wiadomość przez nas podana na zasadzie telegramu z Konstantynopola, jakoby moskale przeszli Dunaj w znacznéj sile i skierowali się na Dobrudczę, okazała się fałszywą. Sądzono powszechnie, że dość zresztą niejasna wiadomość o tém wypadku musi być prawdziwą, gdyż Turcy nie puszczaliby w świat pogłoski tak dla nich niekorzystnéj; tymczasem okazało się, że donosili oni o małym oddziału moskiewskim, który wysłano za Dunaj na zwiady, lecz który wobec przeważnych sił tureckich musiał się cofnąć. Lecz jakkolwiek dotąd moskale Dunaju nie przeszli jeszcze, można się tego spodziewać w niedługim czasie, bo koncentrują i ściągają swe siły nad tę rzekę i zamierzają przebyć ją nawet mimo przeszkód wypływających tak z natury gruntu jak i ze strony Turków. O miejscu gdzie téj przeprawy spodziewać się trzeba, nic stanowczego dotąd powiedzieć nie można, zważywszy jednak, że moskale zajęli dwa miasta rumuńskie Oltenicę i Dżurdżewo, oraz gromadzą się przy ujściu rzeki Aluty do Dunaju, przeprawa prawdopodobnie gdzieś w tych miejscach nastąpi. Tymczasem ze swéj strony Turcy coraz bardziéj wzmacniają swe naddunajskie pozycye, a z kanonierek i fortec swych bombardują przeciwległe

twierdze rumuńskie. Bardzo pomyślnie miało udać się ostrzeliwanie Kalafatu przez Turków z Widynia tak, że w tém miejscu mogliby oni wkroczyć do Rumunii i przenieść wojnę w kraj nieprzyjacielski.

Moskale, którzy jeszcze w wilią wypowiedzenia wojny wkroczyli do Rumunii, zajmują ją teraz prawie całą gospodarując jak u siebie w czém rząd księcia Karola nie tylko że nie sprzeciwia się im zupełnie, ale owszem pomaga wszelkiemi siłami. Żywności i wszelkich potrzeb muszą dostarczać Rumunowie a ich drogi i koleje żelazne stoją otworem dla Moskali. To też używają oni tego wszystkiego nie żałując sobie wcale, lecz Pan Bóg widocznie im nie błogosławi, bo niedawno pociąg z ich wojskiem uderzył o inny towarowy, przyczém został zabity jeden jenerał, wielu oficerów i żołnierzy, a jeszcze więcéj było pokaleczonych.

Wojskom moskiewskim gotującym się do Turcyi, widocznie zaczyna braknąć na odwadze i téj pewności w siebie o jakiéj tyle dzienniki moskiewskie donoszą, bo jak się dowiadujemy car w początku czerwca ma zjechać do armii aby podnieść zapał żołnierzy i natchnąć ich nową odwagą w oddawaniu życia swego za ukochanego batiuszkę. Będzie to tém potrzebniejsze, że jak donoszą, żołnierz moskiewski stracił już wiele ze swéj dawnej uległości dla cara, czuje się więcéj człowiekiem a imieniowi carskiemu nie oddaje już téj czci prawie boskiéj jak to dawniéj bywało.

Rumunia, która dotąd była księstwem hołdowniczem, to jest musiała w pewnych razach słuchać sułtana i pomagać mu na przypadek wojny z jakimkolwiek państwem, ogłosiła się niepodległą i wypowiedziała Turcyi wojnę. Wypadek ten był przewidziany, gdyż kraj ten radośnie przyjąwszy moskali i pomagając im wszelkiemi sposobami, szkodził Turkom równie bardzo jak i teraz szkodzić będzie, ci zaś mają teraz ręce rozwiązane, mogą uważać Rumunów jako nieprzyjaciół otwartych i jako z takiemi postępować. Turcya więc z tego wystąpienia Rumunii tylko korzyść odnieść może, ta zaś ostatnia przeciwnie, straci dużo, bo opinia państw europejskich przeciwko niéj się obróci za ten nierozważny i samowolny postępek. Dotąd dopiero Anglia zaprotestowała przeciw ogłoszeniu niepodległości, opierając się na traktacie paryskim zawartym po wojnie krymskiéj, który uznał księstwo rumuńskie ale jako hołdownicze Turcyi, jest jednak prawdopodobnem, że i inne państwa europejskie pójdą za przykładem Anglii. Jakie będzie stanowisko Austryi nic dotąd pewnego nie wiadomo, zważając jednak, że hr. Andrassy, obecny kanclerz państwa austryackiego, skłania się więcéj ku Turcyi niż ku Rossyi, spodziewać się należy wystąpienia otwartego przeciw téj ostatniéj. Będzie to jeszcze prawdopodobniejszém, jężeli zważymy na stanowisko Serbii wyraźnie źle usposobionéj przeciw Turcyi.

Serbia, która niedawno została pobitą przez Turków, zamyśla o nowéj przeciw niéj wojnie; gromadzi swe siły i uruchomienia rezerwy. Moskale jawnie odwodzą Serbów od tego kroku, bardzo jest jednak prawdopodobném, że namawiają jednocześnie potajemnie, według swego odwiecznego systemu chytrości i podstępu. Kiedy przed całym światem usiłują oni okazać się miłośnikami pokoju, podburzają jednocześnie inne ludy do wojny, aby potém wmięszawszy się osiągnąć samym jak największe korzyści. Tak postępowali i postępują oni dotychczas w Bośnii, Hercogowinie, Czarnogórzu i innych ziemiach tureckich, a nawet rozszerzają oni swą propagandę na kraje sławiańskie należące do Austryi, jak tego mieliśmy dowód na demonstracyach w Zagrzebiu, podczas pobytu arcyksięcia Albrechta w tém mieście. Też same moskiewskie skryte podjudzania do oporu prawéj władzy są widoczne między Rusinami we wschodniéj Galicyi a zwłaszcza należącymi do tak zwanéj partyi Święto Jurców i między Czechami, którzy wyprawiają owacje i uroczystości na cześć jenerała moskiewskiego Czernajewa dowodzącego wojskami serbskiemi w niedawnéj wojnie z Turcyą a znanemu ze złodziejstw i bezprawiów jakich się dopuścił. Co więcéj gazety ich rozpisują się z pochwałami dla cara, nazywając go oswobodzicielem Sławian, nie bacząc na to, że i my Polacy jesteśmy także Słowianami, a wiadomo jak rząd moskiewski obchodził i obchodzi się z naszymi braćmi będącymi pod jego panowaniem. Nie mówiąc już o barbarzyństwach moskiewskich podczas powstania i po niem, o kontrybucyach i wszelkiego rodzaju ucisku, ani o mordach na Podlasiu znanych wszystkim, musimy tu zanotować najnowszy wypadek, to jest rozstrzelanie w Warszawie dnia 12 maja a więc przed kilkunastu dniami Krysińskiego, byłego dowódzcę w powstaniu roku 1863. Oficer ten po upadku powstania schronił się za granicę, a następnie ufając ogłoszonéj amnestyi czyli przebaczeniu carskiemu, powrócił do Królestwa z żoną i dziećmi, lecz pojmany długo siedział w cytadeli, a

nareszcie rozstrzelano go. Tak to moskale obchodzą się z nami, podczas kiedy jednocześnie głoszą przed światem, że wypowiedzieli wojnę w celu wywalczenia swobody i wolności słowianom zostającym pod barbarzyńskiém niby panowaniem tureckim. Tymczasem zaś, słowianie tureccy nigdy nie doznawali takiego ucisku i prześladowania jaki bracia nasi cierpią dziś jeszcze pod rządem cara.

Zresztą najlepszą wskazówką jak poddani moskiewscy są zadowoleni ze swego rządu, jest powstanie na Kaukazie, oraz wybuch jego prawdopodobny w Krymie, zkąd też moskale wynoszą się tłumami. Wybuch ten jest tym prawdopodobniejszy, że okręta tureckie w znacznéj liczbie krążą koło brzegów krymskich, a nawet zagrażają Oczakowowi, fortecy moskiewskiéj położonéj przy ujściu Dniepru do morza Czarnego, a w którém znajdują się ogromne składy broni, amunicyi i żywności.

Legjon polski w Turcyi coraz bardziéj się wzmacnia. Ze wszech stron przybywają do niego ochotnicy tak z naszéj emigracyi jak i z Polaków służących w wojsku moskiewskiém; z saméj armii kaukazkiéj przybyło dotąd 47 oficerów, oprócz żołnierzy i podoficerów. Jest więc nadzieja, że korpus ten nie zadługo tak stanie się silnym, że będzie mógł rzeczywiście Turkom pomagać, a szkodzić odwiecznym naszym wrogom Moskalom.

Oprócz Angli, która już od dawna i to bardzo wyraźnie zajęła stanowisko nieprzychylne Moskwie, zdaje się, że i Francya dotychczas tak bardzo temu państwu sprzyjająca, wchodzi na odmienne tory. Kilka dni temu, dotychczasowi ministrowie francuscy dostali dymisję a na ich miejsce mianował Mac-Mahon prezydent rzeczypospolitéj francuskiéj, innych, których przekonania polityczne są nieprzyjazne dla Prus i Włoch, dwóch państw bardzo wyraźnie i jawnie moskwie sprzyjających. To też Niemcy bardzo są oburzeni na Mac Mahona za ten jego postępek i nie tają się z tém, że może przyjść do nieporozumień między nimi a Francuzami, a następnie do wojny europejskiéj.

Jeżeli nad Dunajem nic dotąd stanowczo ważnego nie zaszło, za to w Azyi na Kaukazkiém polu wojny, ciągle Turkom bardzo dobrze się powodzi. Oprócz mniejszych lub większych, jak np. pod Batum potyczek gdzie Turcy zawsze zostawali zwycięzcami, najważniejszém wydarzeniem dotychczas w obecnéj wojnie, a nawet mogącém zmienić ją prawie zupełnie, jest zajęcie fortecy Suchum-Kale przez Turków. Forteca ta a zarazem najlepszy port na morzu Czarném, przy brzegach kaukazkich, był strzeżony przez dość liczną załogę. Aby ją umniejszyć, Turcy udawali jakoby chcieli wysiąść ze swych okrętów na ląd, raz na północ, raz na południe od twierdzy. To zwiodło Moskali, gdyż za każdym razem wysyłali z niéj oddziały wojska mające temu wylądowaniu przeszkodzić, a gdy już załoga Suchum-Kale się zmniejszyła, Turcy nagle podpłynęli, zbombardowali fortecę i wzięli ją szturmem wyciąwszy w pień całą załogę moskiewską. Zajęcie téj twierdzy jest dla tego tak ważném, że leży ona w tyle wojsk moskiewskich znajdujących się pod Batum i Karsem a zarazem wśród okolic zamieszkałych przez nieprzyjaźnie dla Moskwy usposobioną ludność, a zatém skorą do powstania. I rzeczywiście jak donoszą tak ze strony tureckiéj jak moskiewskiéj, cała prawie ludnośćKaukazu powstała. najbardziéj jednak w 2 okręgach, to jest Czeczni i Abchazyi. Powstanie to dóbrze popierane przez Turków, ogromną klęskę zadać może Moskalom, bo poniszczywszy koleje żelazne, gościńce i telegrafy czego już w części dokonano, odcina ich od reszty Moskwy nie dozwalając na dowożenie ztamtąd ani amunicyi ani żywności, któréj brak bardzo wojskom moskiewskim, tém bardziéj, że ci znajdują w kraju na wpół dzikim i nieurodzajnym i wobec nieprzyjaciela czujnego. Jak donoszą właśnie, 20 tysięcy Turków, po części Czerkiesów i Baszybozuków, po części zaś wojsk regularnych, postępuje od wschodnich granic moskiewskich, aby tym sposobem uderzyć na lewe skrzydło moskiewskie i wepchnąć je na przepaściste góry kaukazkie.

Że moskale bardzo się obawiają rozszerzenia się powstania na Kaukazie i możebnéj utraty tego kraju, dowodzi to, że zbierają zkąd mogą resztki swych wojsk i wysyłają w okolice zagrożone, lecz ze swej strony Turcy nie próżnują, bo oprócz 1000 czerkiesów, których już dawniéj na pomoc powstańcom wyslali, odpłynęło z Konstantynopola do Suchum-Kale 10.000 wojsk regularnych tureckich, wioząc ze sobą 50.000 karabinów i znaczne inne zapasy wszelkich potrzeb wojennych dla powstańców, a oprócz tego flota turecka bombarduje porty kaukazkie zostające dotychczas w rękach moskiewskich, mając jak się zdaje zamiar zająć je wszystkie.

Moskale jak mogą tak pocieszają się w tych smutnych dla nich wypadkach; usiłują zmniejszyć liczbę strat ze swéj strony a powiększyć takowe ze strony turśckiéj; ogłaszają coraz nowe wiadomości o zupełném stłumieniu powstania w Czeczni, które już przez to, że się ciągle powtarzają, okazują się fałszywemi, a teraz podnoszą ogromny okrzyk tryumfu na wiadomość, że udało się im opanować małą forteczkę Ardahan. Szczegółów o zdobyciu téj forteczki nie mamy dotąd żadnych ze strony tureckiej, trzeba więc bardzo ostrożnie przyjmować wiadomość przez moskali jakoby zabrali w niéj 90, to znów jak innym razem piszą 80 kilka dział To tylko jest nam wiadomo, że Ardahan jest twierdzą starago systemu, leży w dole, a na około niéj znajdują się wzgorza, zdobycie więc jéj nie jest wcale dziwném, lecz jak już powiedziałem trzeba jeszcze czekać na doniesienia ze strony tureckiéj w jakich warunkach została wziętą, bo wiadomościom dotychczasowym nie należy w zupełności dowierzać, zważając na wieczny system kłamstwa i oszustwa jakiego trzymali i trzymają się ciągle Moskale. — Kars jest oblężonym

i moskale zaczęli go nawet bombardować lecz bombardowanie to było dotąd bezskuteczném, działa bowiem tak źle ustawiono, że bomby przenosiły miasto, nie szkodząc mu wcale, za to Turcy zrobili kilka wycieczek, w których nie źle moskale poturbowano, i tak w jednéj takiéj wycieczki z Karsu Turcy zaatakowszy lewe skrzydło moskiewskie, pobili je zupełnie tak, że moskale uciekając w popłochu stracili kilkuset ludzi i armaty. W téj bitwie odznaczył się szczególniéj pułk dragonów tureckich złożony ze samych Polaków, sformowany niegdyś przez Michała Czajkowskiago. — Chodzi pogłoska, że Midhat basza, który był wskazany na wygnanie wskutek moskiewskich intryg, wraca i ma na nowo objąć godność wielkiego wezyra t. j. kanclerza państwa. Podobno już nawet odebrał polecenie sułtana jak najspieszniejszego powrotu.

A. N. G.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Lekarstwo na grypę. Straszna to choroba tak często grasująca po wsiach zabiera niemało dzieci a nierzadko i starsi umierają na nią, podaję więc tutaj sposób łatwy uniknięcia nieszczęścia. Jak tylko dziecko zacznie gorączkować i zacznie mu grać w gardle wziąść płatek biały płócienny smaruje się go szarym mydłem i posypuje troszkę soli i obwija dziecku koło gardła zostawiając tak na 48 godzin. Jednocześnie należy dać na wymioty i przeczyszczenie. Po 48 godzinach płatek zdjąć a przyłożyć drugi tak przyrządzony, pokażą się na gardle pryszcze lecz to nic nie szkodzi, ale owszem jest dobrem i dziecko niezawodnie do siebie przyjdzie. Lecząc nieraz na wsi u siebie dzieci tym sposobem nie było wypadku aby które z leczonych przezemnie umarło.

Litwinka.

— Próba dobroci nasienia jakiegokolwiek. Szczyptę nasienia wsypuje się na łyżkę i trzyma nad żażącemi węglami trzymając ma się rozumieć trzonek łyżki w obcążkach bo inaczéj możnaby poparzyć palce. Ziarna dobre, któreby posadzone powschodziły będą pękać i wypryskiwać, nie dobre zaś spalą się na węgiel i pozostaną na łyżce. Jeżeli ziarna rychło i głośno pękają jest to znak dobroci i świeżości nasienia, jeżeli zaś pękają bardzo powoli i po cichu dowód, że nasienie nie zupełnie świeże.

— Chleb torfowy dla koni. Otóż nowy wynalazek który w naszy kraju rozległe zastosowanie znaleźć powinien, torfu nam nie brakuje a jeszcze Bogu dzięki do tego nie przyszliśmy aby nim palić w piecu bo choć żydki lasy wyrąbali drzewa na opał na naszéj ziemi jeszcze nie brak. Wynalazek ten już w Niemczech zastosowanie znalazł, bo oto na zebraniu Towarzystwa Rolniczego w Langau, jeden z członków zdając sprawę w tym przedmiocie oświadczył, że widząc w torfie wielką część azotu, wpadł na myśl robienia z niego chleba dla koni. W tym celu zmięszał 200 funtów mąki żytniéj i kukurydzianéj z 300 funtami mąki z torfu i 5 funtami soli i otrzymał z téj mięszaniny chleb który konie chętnie jadły. W okolicach gdzie torfu jest dosyć, wynalazek ten powinien znaleźć zastosowanie.

— Sposób wytępienia włósienic u owiec. Chore owce ustawia się w osobnéj stajence lub chlewiku który szczelnie zamknąć trzeba, następnie kadzi się kwasem karbolowym, (kwas karbolowy można dostać w aptece i kosztuje niedrogo), nalewając go na rozpaloną żelazną blachę lub łopatkę, tak żeby parował i zamyka następnie stajenkę na 10 lub 15 minut. Para z tego kwasu wzbudza kaszel u owiec które kaszląc wyrzucają z siebie włósienice, nakadzenie to należy powtarzać co kilka dni przyczem podawać owcom dobrą i łatwo strawną paszę. Dobrze jest także dawanie na tę chorobę dziegciu z terpentyną i solą.

Gospodarz.

— Lekarstwo na stwardnienie wymienia u krów. Rozpaloną cegłę rzuca się do naczynia z wodą które należy trzymać pod wymieniem choréj krowy, tak, aby wychodząca para działała na nie, przyczem należy krowę nakrywać płótnem lub czemkolwiek dlatego, aby para nie rozchodziła się w powietrzu. Co powtórzywszy razy kilka z pewnością się krowę wyleczy.

— Chleb zaparzany tak zwany litewski. Bierze się potrzebną ilość mąki żytniéj i wsypuje takową w dzieżę, następnie stosowną ilosc do téj mąki czystéj wody do któréj dodaje się soli i bobkowych liści należy wygotować. Kiedy już ta woda wrzeć zaczyna odstawia się na pięć minut, aby się cokolwiek ustała, a potem wlewa do dzieży zakrywa ją i zostawia tak na pół godziny. Po upływie tego czasu rozrabia się chleb. Dla nadania mu połysku należy osobno przegotować wodę z jęczmieniem i sianem i taką wodą zmywa się każdy bochenek przed włożeniem w piec. Chleb taki ma tę własność. że nigdy nie pleśnieje i nie schnie, lecz nawet za parę miesięcy po upieczeniu będzie jednakowym.

Litwinka.

Korespondencya „Włościanina."

Z Cerekwi d. 18 maja 1877.

Na żądanie Wasze Panie Redaktorze zebrałem się nareszcie coś do was napisać, wybaczcie mi tylko, że długo na to czekać musieliście, ale to nię moja wina bo to zwykle przy gospodarstwie człowiek nie ma czasu wziąść się do pióra, zresztą u nas jak to zwykle na wsi życie upływa tak spokojnie i cicho, że nie wiem doprawdy o czemby Wam donieść. Słoty i ciągła niepogoda przeszkadzają nam dużo w robotach. Bóg wié jakie téż będą jarzyny czy im takie zimna nie zaszkodzą. Najważniejszym u nas wypadkiem była niedawno odbyta uroczystość poświęcenia nowych stacyi drogi Krzyżowéj przez OO. Reformatów z Wieliczki. Obrazy do tych stacyi zakupił w Wiedniu nasz kochany Proboszcz Ks. Wojciech Towarnicki za 300 złr., które wyłożył na to ze swéj kieszeni. Prawdziwie nie umiemy wyrazić całéj wdzięczności Szanownemu Księdzu Proboszczowi za tę nową ozdobę naszego Kościoła

która świadczyć będzie o jego pasterskiéj gorliwości. Nabożeństwo rozpoczęło się procesyą z którą niesiono obrazy z plebanji do Kościoła. Niosły je poubierane w bieli dziewczęta i chłopcy, późniéj odśpiewano „Veni Creator“ i odbyło się poświęcenie każdéj z osobna stacyi przez O. Gwardjana, następnie także O. Gwardjan odprawił summę z wystawieniem Najśw. Sakramentu a drugi O. Reformat miał kazanie w którem nam tak opowiedział mękę Pańską, tak dobitnie przedstawił jaki tó piękny przykład Chrystus zostawił nam do naśladowania, że słuchających do łez pobudził. Po summie O. Gwardjan celebrujący udzielił obecnym błogosławieństwo Najśw. Sakramentém i odbył procesyę około kościoła ze śpiewem „Ciebie Boże chwalemy“, a na końcu śpiewem „Wisi na krzyżu“ nabożeństwo zakończono. Teraz od nabożeństwa muszę przejść do grzechu tak trapiącego nasze wioski, przeciwko któremu proboszcze nasi tyle się nagadają z ambon. Chcę tu mówić o pijaństwie, które jest prawdziwym nieszczęściem naszych mieszkańców. Ileż to ja razy dziękuję Bogu widząc pijaka, że się téj przeklętéj wódki odrzekłem, bo to nietylko obraza Boska, ale i nieszczęście prawdziwe dla człowieka jak go nałóg taki opanuje. Ot niedawno w jednéj wiosce blizko nas był sobie jeden gospodarz bardzo zamożny którego nazwiska wymieniać nie chcę, bo on już i tak ukarany, więc po co go jeszcze wstydzić. Miał on piękne gospodarstwo, krowy, konie, woły i wszystko co się nazywa, lecz cóż opanował go nieszczęśliwy nałóg, tak, że ciągle przesiadywał w karczmie, jak tylko namłócił trochę zboża zaraz niósł na tę obrzydłą gorzałę. W końcu nie stało zboża, sprzedawał więc grunt po kawałku, nakońcu i ten przepuścił na gorzałę. Kiedym go widział ostatni raz miał już tylko trzy konie, ale strach było spojrzeć na nich tak wyglądały i niemi to przyjechał do żyda prosząc aby od niego to biedactwo kupił. Pozbywszy się ich nakoniec i nie mając już nic więcéj poszedł do Krakowa, ale po co, on sam pewnie nie wiedział. Śmieli się z niego sąsiedzi, że poszedł żydom nosić wodę, a inni znowu mówili, że kto wie może jeszcze wrócić, panem, bo w wielkiem mieście zarobek łatwy a za pieniądze dostanie wszystkiego. Zdawałoby się nareszcie, że tak zniszczywszy się do ostatka powinien się przecie ustatkować, ale pijak niełatwo się opamięta. Przybywszy do Krakowa mając jeszcze trochę grosza z resztek swego majątku które wybierając się tam poprzedał, jak zobaczył tyle szynków ile tam jest to z nich nie wyłaził, grosz był, więc i wódki nie brakło. Na końcu grosz się przebrał, więc na wódkę szło ubranie, aż i to wyszło, tak że ów niegdyś zamożny gospodarz pozostał tylko w jednéj koszuli i majtkach płóciennych i to w czasie zimy. Nie mając już co oddać na wódkę a że w mieście obcemu i to jeszcze takiemu obszarpańcowi na kredyt nie dadzą więc umyślił wrócić do wsi. Ale proszę wyobrazić sobie jaka to była podróż w koszuli, płóciennych majtkach i boso, na mróz i po śniegu a w dodatku mając sześć mil drogi przez sobą. Dostawszy od jakiegoś pana letnią bluzkę i pookręcawszy nogi szmatami przyszedł tak do swojéj wioski, gdzie niegdyś był jednym z pierwszych gospodarzy. Mój Boże! pomyślałem sobie, gdyby to ludzie dla Pana Boga tyle zmartwień ponosić chcieli ile ich znoszą dla téj przeklętéj gorzałki toby już pewnie zasłużyli sobie zbawienie wieczne a tu niedość, że się sami marnują ale i duszę oddają djabłu. W następnym liście moim doniosę Szanownéj Redakcyi jak to żydzi na karczmach wódkę przyprawiają to może niejednego od niéj odstręczy a tymczasem przesyłam najniższy ukłon i uszanowanie.

Jan Rudnik.

Rozmaite wiadomości.

— Rozmowa sołdata z jenerałem. W jednym mieście w Moskwie jeszcze za czasów zmarłego cara Mikołaja spodziewano się przybycia jenerała na przegląd stojącego tam pułku. Od paru tygodni pułkownik mustrował żołnierzy kazał czyścić broń, rzeczy i t. p., jenerał bowiem był surowy, wiedział więc, że za najmniejszy nieporządek spotka go surowa bura. Nie zapomniał także uczyć sołdatów jak mają odpowiadać na spodziewane zapytanie jenerała co do lat służby, wieku, żołdu, żywności i t. d. Mianowicie odpowiedzi te starał się wbić w głowę jednemu młodemu żołnierzowi dość głupowatemu. „Jak cię zapyta jenerał“ mówił mu „ile masz lat, odpowiedz 25, jak zapyta znowu jak dawno służysz, powiedz 4 lata, a jak zapyta czy odbierasz regularnie i w całości żołd i żywność powiedz: Jedno i drugie Wasze Prewoschoditielstwo, rozumiesz?“ „Rozumiem“, odrzekł sołdat i po kilkakrotnem powtórzeniu téj lekcyi pamiętał nareszcie, że na pierwsze zapytanie ma odpowiedzieć: „25“ na drugie „4“ a na trzecie: „jedno i drugie Wasze Prewoschoditielstwo“. Jenerał przybył, odbył przegląd a po skończeniu go przechodząc przed szeregami uderzony jakoś głupowatą twarzą owego sołdata stojącego na skrzydle zapytał go jak dawno służy. „25 lat“ odrzekł bez namysłu sołdat. Jenerał zdziwiony, że człowiek niewyglądający nad dwadzieścia kilka lat, mógł tak długo w wojsku służyć, zapytał z ciekawością: „a ile masz lat?“ „Cztery“ odrzekł sołdat. „Czy ty głupi, czy ja“, rzekł jenerał zdziwiony jeszcze bardziéj. „Jedno i drugie Wasze Prewoschoditielstwo“, odrzekł śmiało tenże, kontent, że nie zapomniał lekcyi pułkownika.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od zlr.	od ct.	do zlr.	do ct.
Pszenica żółta	100	11	—	14	—
„ czerwona	„	11	—	14	50
„ biała	„	12	—	14	—
Żyto polskie	„	10	50	11	—
Jęczmień	„	8	50	9	25
Owies	„	7	—	8	—
Groch pastewny	„	7	—	7	50
„ do gotowania	„	8	50	9	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna	„	7	50	8	—
„ nowa	„	—	—	—	—

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**
Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.